Rozmaitości

Dnia 20. Czerwca N$^{er.}$ 25. 1828 roku.

KLASZTOR POD SANDOMIÉRZEM.

(Według ustnego podania.)

Promienie zachodzącego słońca ozłacały pochyłość jednéj z najpowabniejszych dolin Województwa Sandomiérskiego, i jakby na znak pożegnania nachyliły się ku wspaniałym murom, tysiącem okien na wschodzie téj pięknéj doliny błyszczącego Klasztoru: gdy dwóch jeźdźców, nieliczną służalców drużyną otoczonych, do przeciwległego dojeżdżało wzgórza. Zastanowili się na chwilę, zapewne dla obznajomienia się z położeniem miejsca, a napomnieni odgłosem wieczornego dzwonu, przypuścili tęższego kroku, udając się wzdłuż doliny ku Klasztorowi.

Odzież tych późnych gości oznajmiała w nich mieszkańców obcych stron. Széroko składane, piórami ozdobione kapelusze, piersi z ramionami ciemnym pancerzem pokryte, mocno do ciała przylegające suknie i wysokie bóty, nie dozwalały trzymać ich za rodowitych Polaków. I tak też było w istocie. W poselstwie od niemieckiego Césarza, sami równie Niemcy, dążyli oni na dwór walecznego Jana Sobieskiego; a zaskoczeni od nadchodzącéj nocy, szukali noclegu w leżącym przed sobą Klasztorze.

Zawartą prawie bramę otworzono na żądanie przybyłych, a odźwierny wprowadził ich do obszérnéj gościnnéj komnaty, gdzieby się cokolwiek posilić i z trudów podróży wypocząć mogli; chociaż, wymawiając się dodał, Opat i reszta braci, znajdując się właśnie teraz w nieszpornym chórze zgromadzeni, powitania tak zacnych gości na dzisiaj sobie odmówić będą musieli. Podanie to, cokolwiek podejrzliwie spoglądającego służalca, potwierdził jednostajuy spólnogłos, na w pół mówiącego, na w pół śpiéwającego chóru, który z przytłumionéj oddali wijąc się przez odgłośne sklepienia, mrukliwie ucho uderzał.

Obaj podróżni weszli do wskazanéj komnaty, w któréj, chociaż wraz z Klasztorem niedawno była wystawiona, widocznie się naśladowanie starożytnych kształtów przebijało. Po obu stronach porozstawiane były, nie liczne wprawdzie i nie okazałe, lecz przyzwoite sprzęty. Wysoko sklepione okna wolny dawały widok na wschodnią stronę, gdzie powstający księżyc z ostatkiem dziennego światła walcząc, skąpą tylko poświatą szczyty wynioślejszych przedmiotów oznaczał; gdy tymczasem w zakrętach dolin i śród drzew lasu, zwolna się poważna noc z ciemną swą drużyną siedliła, i słodkim darząc pokojem, żyjące i nieżyjące istoty tajemniczą osłaniała powłoką.

Służalcy podróżnych rycérzy przynieśli wina i zastawili wieczerzą, a tęgi stół dębowy, we frambugę odemkniętego, sklepionego okna wsunięty, przyjął utrudzonych gości, którzy w poręcznych krzesłach usiadłszy, to czarodziejską grą księżyca wzrok zabawiali, to znowu do wina i po-

traw wracając, ciało do podróży następującego dnia wzmacniali.

Już może z godzinę upłynęło im tym sposobem. Noc zupełnie zapadła, a odgłos dzwonów i śpiéwu chórowego od dawna już zamilkł. Na spoczynek wysłani służalcy zapalili posępnie tlejącą lampę, która pośrodku komnaty wisiała, obaj zaś rycérze ciągle jeszcze siedzieli przy oknie w gorliwéj rozmowie; może o zamiarach swéj podróży, widocznie zaś o czémś ważném. W tém zapukał ktoś silnym palcem we drzwi komnaty, i nim jeszcze zajęci rozmową, niechętnie przerywając — kto tam? — zawołać zdołali, otworzył się podwój, a dziwaczna jakaś postać człowiecza weszła, pytając się: czyli im ognia nie potrzeba?

Nowo przybyły obwinięty był w wytartą, na kilku miejscach łataną kutę mniszą, która od jego silnéj postawy i krępéj budowy szczególniéj odbijała. Chociaż wiekiem cokolwiek przygnieciony, i nad średni wzrost niewiele wystawał; pewny jednak wyraz odwagi i siły, z całéj przemawiający postawy, dozwalał go, krom ubioru, prędzéj za wszystko w świecie, jak za spokojnego sługę kościoła uważać. Włos i broda, dawniéj jak jeszcze widać, do kruczych piór podobne, teraz zaś z przemagającą siwizną pomieszane, i mimo ich długości mocno kędziorawe, cisnęły mu się gwałtem około czoła i szyi. Oko, po zakonnemu spuszczone, rzadko się podnosiło; gdy zaś powstało, trafiało jak piorun; tak groźno błyskały czarne gwiazdy z śniado-zapadłéj twarzy, i aż się lżéj zdało, gdy je znowu szérokie powieki zakryły. Takiéj postaci i w takiéj odzieży był mnich, który z wiązką drzewa na naręczu, z pytaniem: czyli im ognia nie potrzeba? przed obcymi stanął.

Podróżni spojrzeli po sobie, zdziwieni tak szczególném zjawiskiem. Mnich uklęknął tymczasem koło komina, i zaczął ogień rozżegać, nie dając się bynajmniéj odwieść od przedsięwzięcia ich uwagami, iż im wcale nie zimno, i że się niepotrzebnie trudzi. Nie zaszkodzi to, utrzymywał, przy coraz chłodniejszych nocach, i nie odstępował od zaczętéj pracy. A gdy się już ogień jasno palił, stanął cokolwiek przy kominie, ogrzéwając sobie ręce; potém, nie troszcząc się niby o obcych, szedł ku drzwiom w milczeniu.

Już był u drzwi, i trzymał klamkę w ręku, gdy rzekł do niego jeden z obcych: »Gdy już tu jesteście, wielebny ojcze.«

»Bracie! — nie ojcze« odmruknął mnich, niby rozgniéwany, i nie odwracając się, zastanowił się z pochyloną ku drzwiom głową, na wchodzie.

»A więc wielebny bracie!« pocznie daléj obcy, »gdy już tu jesteście, chciéjcie nam wyjaśnić niektóre rzeczy, którebyśmy wiedzieć chcieli.«

»Wolno wam pytać!« odpowié mnich odwracając się.

»Wiédzcie więc« mówił obcy, »iż nas pyszne położenie i budowa waszego Klasztoru podziwem przejęła; nadewszystko zaś, iż jest tak nowy, jakby dopiéro niedawno był wystawiony.«

Ciemne oczy mnicha podniosły się na tę mowę, i z groźnym niejako wyrazem na mówiącym zawisły.

»Minęły już te czasy« mówił obcy daléj, »w których wystawiać takie gmachy, nic szczególnego dla pobożności nie było. Jak dawno stoi ten klasztor?«

»Wiécie już może o tém?« pytał mnich, na dół niosąc oczy, »lub może nie wiécie?«

»Gdyby piérwsze, na cóżbym miał pytać?« odrzeknie mu obcy.

»Zdarza się to czasem« pomruknął tamten. »Trzy lata stoi już ten klasztor. Trzydzieści lat!« dodał poprawiając się, i niepodnosząc oczu.

»Jak zaś nazywał się założyciel?« pytał obcy daléj. »Któż jest ten bogobojny człowiek? — Tu wybuchnął mnich w przerażający śmiéch szyderski. Poręcze, na którém się był sparł, z łoskotem załamało się pod jego ciężarem; piekło zdawało się goreć w jego spojrzeniu, które ku obcym zwrócił, i nagle się odwróciwszy, szybkiemi kroki wyszedł z komnaty. Jeszcze nie przyszli do siebie obaj podróżni z piérwszego zadumienia, gdy się na nowo drzwi otworzyły i ten sam mnich wszedł znowu.

Jak gdyby się bynajmniéj nic nie stało, przystąpił powolnym krokiem do komina, poprawił pogrzébaczem ogień, przyłożył drew, i rozdmuchnął je jak wprzódy. Potém, obracając się, zaczął:

»Ja jestem najniższym ze sług tego domu. Najlichsze usługi są dla mnie przeznaczone. Dla obcych muszę być uprzejmym i odpowiadać, gdy o co pytają. Wszakżeście także o coś pytali? Cóż to więc było?«

»Chcieliśmy się o założeniu tego klasztoru dowiedzieć« rzekł starszy z pomiędzy obu Niemców, »lecz wasze szczególniejsze wzbranianie się« —

»Aha!« odpowié mnich, »jak uważam, jesteście obcy, i nieświadomi ni kraju ni ludzi. Wielkąbym miał ochotę niezaspokoić waszéj niedorzecznéj ciekawości; lecz moglibyście mię oskarzyć przed Opatem, a tenby mię znowu tak wyłajał, jak w ówczas, kiedym Wojewodę Połockiego za gardło pochwycił, gdy imię moich przodków znieważył. Czy z Warszawy wracacie?« zapytał znowu po chwili.

»Zdążamy dopiéro ku niéj« odrzekł mu jeden z obcych.«

»O, to niegodziwe miasto« pocznie mnich, siadając. »Wszelki niepokój tam się wylęga. Gdyby założyciel tego gmachu nie był poznał Warszawy, nie byłby żadnego założył klasztoru, nie byłoby tu żadnych mnichów, a i jabym mnichem nie został. Gdy nie stamtąd jedziecie, możecie jeszcze być dobrémi ludźmi, a zważywszy rzecz dokładnie, opowiém wam wszystko, gdy tego żądacie. Lecz nie przerywajcie mi bynajmniéj, i nie pytajcie daléj, gdy ja przestanę. Nareszcie będę jeszcze o tém kiedyś lubił rozmawiać. — Gdyby tylko nie tak wielka mgła zalégała, ledwie co widać przez nię stary zamek rodzinny — a i księżyc też tak posępno świéci.« — Ostatnie te słowa wymruknął niezrozumiale, po których zupełne nastąpiło milczenie. Zwiesiwszy głowę na piersi i ręce w szérokie rękawy włożywszy, siedział tak nieruchomy. Już myśleli obaj podróżni, że żałował danego przyrzeczenia, i mieli się, acz niechętnie, ku oddaleniu; gdy wraz podniósł się ze wzmocnionym oddechem; spuszczoną na przód kapicę zarzucił na plecy; oko, już nie dzikie, zabłysnęło prawie poruszającym smutkiem; sparł ku księżycowi obróconą głowę na dłoni, i tak zaczął:

»Starzyński nazywał ón się, potomek Hrabiów dawnego rodu, i do niego należały szérokie przyległości wraz z miejscem, gdzie klasztor stoi. Wtedy atoli nie było jeszcze klasztoru. Pług tędy orał; ón zaś sam mieszkał tam, na górze, gdzie się teraz od rozpadlin starego zamczyska drżące światło księżyca odbija. Hrabia nie był tak bardzo złym, choć też i niekoniecznie dobrym. W sprawach wojennych nazywano go walecznym; z resztą odłączony od świata, spokojnie przemieszkiwał w zaciszu rodzinnego zamku, spuściźnie naddziadów. Nad jedną rzeczą zdumiéwali się ludzie najbardziéj: nigdy nie widziano w nim najmniejszéj skłonności ku płci niewieściéj, widocznie unikał towarzystwa kobiét. Miano go zatém powszechnie za nieprzyjaciela kobiét; a jednak nim nie był. Przyrodzona nieśmiałość i — poczekajcie, może trafię!« mówił daléj mnich, poprawiając się »niejakiś rodzaj zajęcia się sobą samym i upodobania w sobie samym, nie dozwoliły mu dotychczas rozwinięcia innych uczuć. Nieobecność tęsknoty i czczości była już dla niego roskoszą. — Czy wam się jeszcze zostało wina? Podajcieno mi! O tak, Hrabia nie był tak bardzo złym.«

Napił się mnich, a potém zaczął: »Tak żył Starzyński, tak też i umrzéć myślał; lecz inaczéj mu nieba przejrzały. Sejm powołał go do Warszawy. Zniechęcony przewrotnością tłumu, z którego każdy siebie tylko miał na myśli, gdzie o dobro ogólne chodziło, szedł ón pewnego wieczora ulicami miasta; czarne chmury wisiały bałwanami w powietrzu, gotowe ulżyć sobie wylewem każdéj chwili, a na około ściemniało się coraz bardziéj. W tém usłyszał z nagła za sobą głos niewieści, który go ze drżeniem i łkaniem wzywał: Jeżeli ci ludzkość miła, ulituj się nieszczęśliwego! — Obróciwszy się szybko, postrzegł dziewczynę, która z prożbą ręce ku

niemu wyciągała. Odzież jéj dość była uboga, lecz białość ramion i szyi rozpędzała mrok nocny. Hrabia postępuje za proszącą, która uszedłszy dziesięć kroków weszła do małego domku. Starzyński wstępuje za nią, i znajduje się nagle z nią samą w ciemnéj jakiéjś przedsieni. Ciepła i pulchna rączka ujmuje jego dłoń. — Czyście rycerzem jakiego zakonu?« przerwał tu mnich, obracając się do młodszego z obcych. »Co znaczy ten krzyż na waszym płaszczu?« — »Jestem Kawalerem maltańskim« odpowié mu zagadniony. — »Wy także?« obrócił się mnich do wtórego. — »Nie« była odpowiédź. — »Czy macie żonę i dzieci?« — »Ani żony, ani dzieci nigdy nie miałem.« — »Ile lat możecie liczyć?« — «Czterdzieści pięć.« — »Tak! tak!« mruczał sobie mnich pod nosem, a potém począł daléj:

»Dziwne jakieś, dotąd nieznane uczucie przejęło Hrabiego przy dotknięciu ciepłéj ręki. Jest wschodnia wieść o pewnym człowieku, któremu niespodzianie nadano, iż mógł rozumieć język ptaków, i innych źwiérząt przyrodzenia; a który w cieniu ponad brzegiem strumienia leżąc, z radośnem podziwieniem w koło siebie słowa i ich znaczenie pojmował, gdzie wprzód samą tylko wrzawę i niezrozumiałe słyszał głosy. Tak się i ze Starzyńskim działo. Nowy jakiś świat zeszedł przed nim, i drżący postępował za swoją przewodniczką, która niewielkie drzwi otworzywszy, do niskiéj z nim, skąpo oświéconéj komnaty weszła.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DARDANELLE.

Ciaśnina Dardanelska zwana inaczéj Hellespontem, przesmykiem Gallipoli, a od Genueńczyków kanałem ś. Jérzego, jest długa na 8 mil jeograficznych; podobna jest do wielkiego potoku, który płynie majestatycznie pomiędzy dwoma szeregami wysokich i urodzajnych pagórków. Bez skał i mielizn, ma ten kanał morski, w odległości ćwierć mili jeograficznéj od wybrzeża, powszechnie 45 do 55 stóp głękości, a w niektórych miejscach 300 do 400 stóp.

Płynąc w ciaśninę z Archipelagu, uderzają naprzód oko dwa nowe (czyli piérwsze) zamki Europy i Azyi. — Tamten zwany od Turków *Sct el Bahr* (morska zapora) leży na końcu Trackiego Chersonezu; mniemają, że jest wybudowany na zwaliskach dawnéj Eleuzis razem z przyległą włością. W bliskości zamku ma się znajdować grób Protezylasa. Na stronie Azyjatyckiéj, naprzeciw piérwszego (nowego) zamku Europy, znajduje się przylądek zwany od Europejczyków: *Cap Janisary*, a od Greków przylądkiem Panny Maryi. Jestto dawny przylądek Sigejski *(promontorium Sigeum)*. Niedaleko ztąd leży małe miasteczko Jeni-Seheher (Nowe miasto), a o 1/8 mili daléj piérwszy (nowy) azyjatycki zamek, zwany od Turków Koum-Kalessi czyli zamek piaskowy. Jest ón od piérwszego Europejskiego zamku na 15,700 pruskich stóp oddalony podług la Ruthiere (2000 sążni). Pomiędzy zamkiem i miastem znajdują się dwa pagórki, które, jak mówią, mają być grobami Achilesa i Patrokla. — Jedyna rzéczka wpływająca do Hellespontu, wpada weń w wschodniéj stronie zamku. Rzéka ta zowie się Simois, u Turków Mender Soui, w lecie niéma wody. Daléj w stronie wschodniéj od piérwszego (nowego) Azyjatyckiego zamku, znajduje się najszérsze miejsce Hellespontu, gdzie odległość od grobowca Ajaxa na Azyjatyckiéj stronie aż do pagórka Hekuby na europejskim końcu, wynosi przeszło milę pruską lub 1 i pół francuz.

W północnéj stronie od tego punktu leży Barbieri zwana u Osmanów Kapi-Burun; na szczycie jéj stało greckie Dardanus. *) O milę jeograficzną od piérwszego

---

*) Na téj wysokości ciaśniny idzie pęd morski bardzo gwałtownie i potrzeba bardzo mocnego wiatru południowego, ażeby można pod wodę płynąć. Szczególniéj zasługuje tu na uwagę, że wysokość i rozciągłość wybrzeża są wielką przeszkodą dla przejścia wiatru, i że ón przy wstępie mocniejszym się nierównie wydaje, aniżeli wewnątrz.

zamku ku Stambułowi ścieśnia się kanał na 7800 pruskich stóp. — To jest właściwa ciaśnina Dardanelska. Na obydwóch przylądkach, które tę ciaśninę formują, stoją dwa zamki, z których jeden na europejskiéj stronie położony, jest dawném Cynosema. Zamek ten zowie się drugim albo dawnym zamkiem Europejskim, u Turków *Kelidar Bahr* czyli przedzamcze morskie. Drugi (dawny) Azyjatycki zamek nazywa się zamkiem Sułtańskim, Sułatni-Kalessi, zwyczajnie jednak Garnkowym zamkiem Chanack Kalessi od mnóstwa skorup z garnków, które się w pobliżu znajdują. Niedaleko tego zamku leży miasto od 4000 żydów zamieszkałe, utrzymujących się z zaopatrywania w żywność przechodzących okrętów.

Dawny Rodius, nie wielki leśny strumień, płócze ze strony południowéj mury drugiego Azyjatyckiego zamku. Minąwszy drugi (stary zamek) rozszérza się kanał i na Europejskiéj stronie znajdują się trzy zatoki. Ponad piérwszą leży miasto Mayta, od greckich marynarzy zamieszkałe; ta zatoka dawny *portus coelus* jest sławną przez morskie zwycięztwo Ateńczyków nad Lacedomończykami, przez które ci ostatni utracili posiadanie Hellespontu. Druga zatoka Kilia nazywana była od starożytnych Koilos dla swojéj głębokości. Trzecia zatoka jest dawny port Sestos, który Turcy nazywają Ak-Bachi-Liman portem białéj głowy. Na leżącym za nim pagórku znajdują się zwaliska z twierdzy Zeminia, którą Turcy zdobyli przebywszy Hellespont roku 1356, pod Sułtanem Orcan. Niektóre szczątki z Sestos dają się widzieć o 2 mile ku wschodowi od Majty. Na Azyjatyckiéj stronie naprzeciwko Sestos jest przylądek Nagara lub Nakara; zdaje się przejście zamykać i tam ścieśnia się kanał aż do 7800 stóp pruskich. Niedaleko od tego przylądku jest bardzo dobre stanowisko zwane Źródłem Paszy.

Uważają ten punkt za przylądek Abydos *) niedaleko ztąd znajdujemy słabe ślady budowli i mnóstwa gruzów, w których gdzieniegdzie można napotkać szczątki marmuru, granitu i t. d. pokazują one położenie dawnego miasta; teraz na tych zwaliskach są ogrody owocowe murem obwiedzione. Niżéj przylądku Nagara szérokość cieśniny jest na przemiany między 500 a 800 stóp. Na Europejskiéj stronie wpada Egos-Potamos (kozła rzéka) od Turków Kara-Ora zwana do Hellespontu. Na brzegach téj małéj rzéki zaszła walna bitwa, która położyła koniec wojnie Peloponezkiéj i Spartę uczyniła Panią Aten (r. 404 p. nar. Chr.)

Na téj samej stronie leży Gallipolli, miasto mające 16,000 mieszkańców z latarnią morską. Od przylądku Nagara do Gallipolli można przy obydwóch brzegach bezpiecznie stać na kotwicy i wszędzie od brzegu na trzydzieści sążni znajduje się grunt piasczysty.

Stanowisko przy Gallipolli, które ma dwie liny kotwiczne długości od brzegu, niemniéj twardy i mocny grunt na kotwicę, jest w miejscu bardzo wystawionem na południowo-zachodnie wiatry. Naprzeciwko leży Lamsaki, niegdyś Lampsakus, teraz nędzna wioska. Pęd morski w kanale idzie z morza Marmora do Archipelagu; obydwa zwykle w godzinie $2\frac{1}{2}$ mili angielskiéj, a w najciaśniejszem miejscu między dwoma staremi zamkami 3 do 4 mil angielskich na godzinę. Okrętom wojennym wszystkich z Portą w przyjacielskich stosunkach Państw zostających narodów wolno wpływać w cieśninę Dardanelską i zarzucać kotwicę pomiędzy piérwszym i drugim zamkiem; lecz pod żadnym innym warunkiem nie mogą płynąć daléj, jeżeli nie mają szczególnego pozwolenia z Konstantynopola. Kupcy mogą wprost do Konstantynopola płynąć, lecz

*) Sestos i Abydos kilkakroć wsławione zostały:

a) Przez most i przejście Xerxesa na lat 480 pr. nar. Chr.

b) Przez przejście Aleksandra w jednéj albo dwóch kolumnach z Europy do Azyi 334 p. nar. Chr.

c) Przez przeprawę Solimana na jednéj tylko tratwie z 3,000 do 4,000 Turków r. 1338 po nar. Chr.

d) Dnia 3. Marca 1810. przepłynęli Hellespont z Sestos do Abydos Byron i Eckenhead; przed 2,000 i kilka set laty przeprawiał się Leander z Abydos do Sestos przez zimne wały morskie i ogrzał się w objęciach pięknéj Hero, kapłanki Bogini Venus Idalia.

za powrotem muszą albo niedaleko przylądku Nagara, albo przed wsią Dardanelską stać na kotwicy. Tam ich przetrząsają dla przekonania się, czyli papiery mają w porządku i czyli nie mają na pokładzie zakazanych towarów, zbiegłych niewolników, poddanych Porty albo Muzułmanów.

Że nie jest zbyt trudną rzeczą przepłynąć przemocą przez Dardanelle, pomimo ciągłego ognia z tureckich zamków, dowiedli Anglicy na początku 1807 r. Vice-Admirał Sir John Duckworth przebył Dardanelle jak wiadomo wspólnie z Kontr-Admirałami Louis i Sir Sidnej Smith, 18go Lutego przy pomyślnym południowym wietrze nie zważając na mocny ogień działowy z fortec, prawie bez szkody. Flota pod jego rozkazami składała się z dwóch linijowych okrętów o 110 działach, 2 linijowych okrętów o 84 działach, 4 linijowych okrętów o 74 działach, 3 fregat i kilkunastu pomniejszych statków. Te ostatnie wystawił przeciw twierdzom, które na nie strzelały, a za niemi płynął z okrętami linijowemi. — W powrocie przez ciaśninę Gallipolską doznał niejakiéj straty, gdyż w krótkim czasie za podnietą Jenerała Sebastiani, Francuzkiego Posła w Konstantynopolu, francuzcy Oficerowi artyleryi Foy i Boulin, jakotéż Juchereau de St. Denis, wiele bateryj wystawili i 545 działami i moździerzami opatrzyli. Anglicy jednak utracili tylko jednę korwetę i jeden bryg z amunicyją.

Lord Elphinstone rodem ze Szkocyi, Kontr-Admirał w służbie rossyjskiéj, 37 lat wprzódy, bo w roku 1770, 26. Lipca podobnie jak Duckworth przepłynął Dardanelle tam i na powrót nie doznawszy straty lub uszkodzenia ze strony Tureckich zamków. Stał nawet na kotwicy wśród kanału świętego Jerzego i obchodził uroczyście swój tryjumf. *(Wanderer.)*

REZULTAT PRZECIĘCIA PĘCHERZA,

które Professor teoretycznéj i praktycznéj chirurgii i kliniki JP. Benedykt Wagner, wykonał w lwowskiéj chirurgicznéj klinice, podług metody ces. radcy i Vice-Dyrektora nauki medycyny i chirurgii, i byłego Professora chirurgii praktycznéj i kliniki w Uniwersytecie wiedeńskim, Kawalera Kern, wskazanéj w dziele jego o dolegliwościach kamienia w pęcherzu i t. d., wydaném b. r. 1828.

Ogłaszając bardzo ciekawą operacyją przecięcia pęcherza zręcznie i szczęśliwie, podług metody Kerna, wykonaną przez JP. Benedykta Wagnera, Professora praktycznéj i chirurgicznéj kliniki, w c. k. Uniwersytecie lwowskim, dwojaki mam zamiar: najprzód, iżby podać do wiadomości wielu tak tu w mieście, jakotéż i na prowincyi, na kamień w pęcherzu chorych, którzy bojąc się operacyi, nędzne wiodą życie, lub gdy się nawet jéj poddadzą, dalekie podróże podejmują w mniemaniu, iż tu niemasz tak zręcznego operatora, któryby ich od téj dolegliwości uwolnić mógł — że operacyja przecięcia pęcherza od tak zręcznego operatora, jakim jest JP. Professor Wagner, nie jest bynajmniéj niebezpieczną, i że rychłe, ile być może, i zupełne po téj operacyi następuje wyleczenie, co nie mało przyłożyć się powinno do uspokojenia umysłu chorujących na kamień; powtóre, przypadek ten jest, mojém zdaniem oczywistym dowodem, że sposób leczenia téj choroby podług metody Kerna, daleko jest dogodniejszy i lepszy od sposobu kruszenia kamienia w pęcherzu według metody P. Civiale; spodziewam się więc, że ogłoszenie tego przypadku nie będzie dla operatorów obojętne.

Celestyn Wybranowski, 17 lat mający, z Drohobyczy, od piérwszéj młodości ciérpiał niezmierny w pęcherzu ból, który się tak wzmagał, iż w ostatnich czasach, tak w dzień jak w nocy tylko kwandrans czasu od niego był uwolniony. Często nawet przy odlewie wody silny następował kurcz. Naturalna, iż całe jego wykształcenie ciała musiało w takich okolicznościach iść oporem; aż do 17. roku był ón właściwie kaleką, miasto iżby jak młodzieniec wzrastał. Lekarze, którzy go wprzód doglądali, zapoznali zupełnie przy-

czynę jego cierpień, zatém wszystkie empiryczne środki, których używali, były, jak się łatwo domyślić można, bezskuteczne. W miesiącu Wrześ. 1827, przybył chory do Lwowa i udał się do Professora medycznéj kliniki JP. Babel, który radził mu udać się do JP. Professora Wagner, i ten go téż w d. 7 Września do kliniki chirurgicznéj przyjął.

Zaraz po piérwszém śledzeniu, które z powodu wielkiéj drażliwości chorego, ściśnienia w kanale moczowym, i przypadającego kurczu, z trudnością było wykonane, odkrył JP. Prof. Wagner za pomocą pionu chirurgicznego kamień w pęcherzu. Późniejsze śledzenia, które dla wielkiéj drażliwości chorego, po wielkich przerwach następować musiały, potwierdziły z początku powzięty domysł. Lecz częścią wielka bojaźń chorego poddania się operacyi, częścią kurcze i nabrzmienie jąder po każdém śledzeniu, opóźniały operacyją. Po usunieniu wszelkich przeszkód i gdy chory niezmiernym bólem dręczony, zezwolił zupełnie na operacyją, wykonał takową JP. Prof. Wagner w dniu 31 Marca z precyzyją, zupełnie godną szanownego wznalazcy, i tym sposobem wydobył z pęcherza dwa kamienie: jeden cały, drugi zaś pokruszony podczas wyciagania. Obadwa wraz z ułomkami wyschłe ważyły jednę uncyję wagi aptékarskiéj.

Oprócz pokruszenia kamienia, które operacyją spoźniło, żadne nieprzyjemne nie zaszły wypadki, ani w ciągu, ani po operacyi. Chory od chwili, w któréj takową wykonano, uczuł ulgę i rana, pomimo któréj chory dość był zdrów, zagoiła się w 16 dniach, i tenże zupełnie zdrów opuścił chirurgiczną klinikę.

Rzecz godna uwagi, że te obadwa kamienie składające się z kwasu fosforycznego, i kwasu z uryny, okazują przeciwny stan aggregacyjny, ponieważ jeden przedstawia twarde ziarno, i twardą łupinę z kilku szycht złożoną, zaś drugi, ziarno twarde i miękką łupinę. Nim wspomniona metoda została ogłoszona, wykonał JP. Professor Wagner dwa razy przecięcie pęcherza podług wskazanego przez Pajola sposobu postępowania, z tą tylko różnicą, iż nigdy nie używał narzędzia zwanego: *Gorgeoret*, a rzadko narzędzia: *Cistotome caché.* Aparatu Civialego do kruszenia kamienia, jaki JP. Professor Wagner także posiada, nie mógł użyć z następujących powodów:

Naprzód kanał moczowy chorego tak był boleśnie ściśniony, iż tylko z największą ostrożnoscią można było pion chirurgiczny zapuścić; jakimżeby sposobem można było włożyć Lithoprion, który prawie cztéry razy grubszy jest w przecięciu?

Powtóre, gdyby nawet można było zapuścić Lithoprion w pęcherz, czyliżby ujęcie kamienia i onegoż wiercenie nie zrządziło było więcéj bólów choremu i bez tego dotkliwemu i do kurczu skłonnemu, nad to proste wydobycie kamienia przez ranę?

Trzecie, gdyby nader czuły chory po piérwszéj bolesnéj operacyi i na drugą zezwolił, i nakoniec gdyby chory pozwolił ponowić kruszenie kamienia w jakimś znowu czasie, i gdyby żadna przeciwna oznaka takowéj przedsięwziąć nie zakazywała, jakiegożby to nie potrzeba było czasu, aby przez powtórne kruszenie wszystkie ułamki tak mocno podrobić, iżby wszystkie przez odlew wody wyszły; zapewnie więcéj jak ośm razy po 16 dni!

Kiedy więc tyle okoliczności użycie aparatu Civialego czynią niepodobném, z których nawet jedna jest dostateczną, aby takowego nie używać, przeto nasuwa się słusznie pytanie: co zyskała sztuka leczenia przez ten wynalazek? Ile że z pomiędzy stu chorych na kamień w pęcherzu, zaledwieby jeden był, na którymby tego aparatu użyć można, podczas gdy ten sposób wydobycia kamienia śród wszystkich okoliczności, jest bezpieczny, pewny i o ile być może prosty.

Sądzę nawet, gdyby szanowny Kawaler Kern ogłosił był wprzód swoje w téj mierze postępowanie, niebyłoby zapewnie przyszło do tego, aby chorych na kamień w pęcherzu, innym technicznym leczyć sposobem. Józef Löwin,

Assystent chirur. przy Uniw. lwows.

WILLIAM CONGREVE.

Ten wsławiony wynalazca rac podług niego zwanych kongrewskiemi, zakończył jak wiadomo, życie w Tuluzie, gdzie szukał ulgi w cierpieniach fizycznych. Sam wynalazek jego mógłby mu zapewnić zaszczytne miejsce w historyi nauk wojskowych, ale działalność jego nie poprzestała na tym jednym jakkolwiek wielkim wynalazku; miał ón udział we wszelkich ulepszeniach w mechanice, i we wszelkich wynalazkach zasięgano jego zdania. Jako pisarz dał się naprzód poznać r. 1812, ale dzieło jego tyczyło się stawianią dział, bo co do wynalazku jego, tego tajemnica powierzona była tylko rządowi, i dopiéro wtenczas, kiedy już cała Europa o nim wiedziała, to jest wkrótce przed jego zgonem, wydał o nim obszérne dzieło z 12 rycinami. Roku 1819. wydał pisemko o machinach parowych, a roku 1820. ogłosił dzieło zawiérające prawdziwe zasady, *zabezpieczające rząd od fałszowania pieniędzy papiérowych.* Ta sztuka zasadza się na wynalezionym przez niego różno-kolorowym druku. Do ostatnich prac jego należą dwa projekta, jeden *do obrony Stambułu*, drugi *do zniszczenia téj stolicy.* Był ón w wojsku angielskiém Jenerałem Majorem, zostawił wdowę, kilkoro dzieci i znaczny majątek. Zwłoki jego pogrzebane zostały w tém mieście (Tuluza), które r. 1814. doznało skutków jego wynalazku. —

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Dnia 29. Kwietnia r. b. zakończyła pełne chwały i zasług życie, w dobrach swych, Trzciennicy w Cyrkule Jasielskim, w 69 roku wieku swego, JO. Anna z Hrabiów Siemińskich Księżna Jabłonowska.

Uwiadamiamy miłośników języka angielskiego i rossyjskiego, iż Pan T. W. Kochański zacznie od 1. Września r. b. wykładać naukę grammatyki i literatury tychże języków. Warunki, pod któremi na te kursa uczęszczać będzie można, póżniéj osobném uwiadomieniem zostaną ogłoszone; osoby więc, któreby miały zamiar uczenia się jednego lub drugiego z tych języków, mogą się tymczasem zapisać w księgarni PP. Kubna i Milikowskiego. —

— Z Warszawy. —

Tegoroczna kwesta wielkanocna zebrana tamże, jest następująca:

JO. Księżna Leonora Sapieżyna	złp. 4,578	gr. 8
JW. Hrabina Antonina Potocka	— 2,991	— 29
JW. Jenerałowa Kurnatowska	— 2,385	— 10
JW. Hr. Wielopolska	— 2,003	— 1
JW. Hr. z Zajączków Łubieńska	— 1,843	— 1
JW. Jenerałowa Falkowska	— 1,552	
W ogóle	— 15,353	— 19.

Summy te podzielone zostały na szpitale jak następuje:

Szpitalowi Dziéciątka Jezus	— 6,400	
Szpitalowi S. Ducha PP. Marcinkanek	— 2,000	
Instytutowi S. Kazimiérza	— 900	
Szpitalowi S. Rocha	— 1,000	
Szpitalowi S. Łazarza	— 2,000	
Szpitalowi Braci Miłosierdzia	— 1,000	
Szpitalowi wyznania ewangielickiego	— 600	
Ubogim wyz. ewangielicko-reform.	— 300	
Zgromadzeniu PP. Sakramentek	— 300	
Zgromadzeniu PP. Wizytek	— 300	
Szpitalowi wyznania mojżeszowego	— 553	— 19
W ogóle jak wyżej	— 15,353	— 19.

Osobliwości z historyi naturalnéj.

W Rossyi znajduje się wiele żwierząt mających odmienną barwę i skład budowy od tych, które u nas, lub w innych krajach są znane. Tak znajdują się na Syberyi siwe koty i białe zające, szczególnie w stanie dzikości; i czarne zające znajdowano w Rossyi, lecz takowe są bardzo rzadkie, i bywają tylko po naturalnych gabinetach chowane. Około Irkucka i Nertczyńska jest dosyć całkiem czarnych wiewiórek; trafiają się także i białe, lecz te są dość rzadkie. W okolicach Symbirska i Kazanu poławiają się czarne chomiki (hamstry). Zupełnie białe i całkiem czarne lisy nie są osobliwością na Syberyi, chociaż się bardzo drogo sprzedają. Około Mezyi, w obwodzie Archangielskim, znajduje się rodzaj małych, lecz bardzo mocnych koni, które tak lubją miejsca rodzinne i tak za domem tęsknią, że, choćby jak najdaléj były sprzedane, przy pierwszéj wydarzonéj sposobności wyrywają się, i na rodzinne powracają pastwiska.

Największe winne stągwie (stojące beczki) na Węgrach.

W stosunku do obfitości wina, znajduje się także na Węgrach kilka olbrzymich beczek. Pewien handlarz winny w Tyrnawie, kazał w r. 1823. wystawić ogromną stągiew, największą ze wszystkich dotychczas znanych, która w sobie 2110, mówię: dwa tysiące sto dziesięć wiader zawiéra. Jest ona z dębowego drzewa sławackiego, ma 19 stóp i 6 cali na długość, a 16 stóp 11 cali na wysokość; obita jest 22 żelaznemi obręczami (85 cetn.), i stoi w umyślnie dla niéj, w gotyckim stylu wymurowanéj piwnicy. Czémże jest naprzeciw niéj owa sławna hajdelberska beczka, która tylko 708 wiader obejmuje? — W Tata jest także wielka stągiew, zawiérająca 1500 wiader; a w Felsö Lendva, ktora 660 wiader zamyka. — Jest także na Węgrach i kamienna beczka, którą P. Karol Majerffy w roku 1825. w Budzie (Ofen) z czerwonego marmuru wystawić kazał. Ta zawiera w sobie 500 wiader, i ma postać półkręgu, bez obręczy, kamiennym tylko kitem spojona.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.